

## GENEALOGIA, A WZRUSZENIA...

Dawno nie opisywałem swoich genealogicznych przygód, ale dzisiejszy dzień dostarczył mi kilku powodów ku temu... Powodów, które wszystkie jak jeden mąż wzbudziły we mnie uczucie dawno u mnie nie występujące – wzruszenie...



Przez lata genealogicznej przygody nauczyłem się do wszystkiego co widzę i słyszę podchodzić raczej chłodno i z dystansem. Owszem emocje były – radość gdy coś udało mi się odkryć lub smutek, gdy czegoś nie odnalazłem. Pojawiało się jeszcze zdenerwowanie – to wtedy, gdy nie mogłem odczytać jakiegoś aktu; frustracja – gdy po miesiącach pracy stwierdzałem, że zabrnąłem w jakąś ślepią uliczkę. Ale wzruszenie??? A jednak... Zapraszam do lektury – artykuł nie jest zbyt obszerny, ale może wzbudzi w kilku osobach refleksję..

**Pierwszy powód**, mojego dzisiejszego przebudzenia to wiersz, który odnalazłem pisząc monografię pewnego rodu grodzieńskiego. Napisał go człowiek, który żył między dwoma światami – tym grodzieńskim, gdzie jego Ojczyzna i tym niby też polskim, ale jakże innym. Nie jestem specjalnie wrażliwy na poezję, ale akurat ten wiersz spowodował coś czego nigdy nie poczułem, bo i właściwie dlaczego miałbym poczuć – tęsknotę za Ojczyzną moich przodków...

***A kiedy umrę, zanim mnie poniosą,***

***Skropcie me oczy poranną rosą.***

***Może ta rosa z nadniemeńskich pól,***

***Co mi wszczepiła i radość i ból,***

***Przywiana wichrem, co Na Wschodzie wieje...***

***Może przywróci nadzieję?***

***Nim zawieziecie zwłoki nad mogiłę,***

*Spylcie me oczy kwiatowym pyłem.  
Może te kwiaty z nadświsłockich łąk,  
Co mnie uczyły pokory wśród mąk,  
Która przywróci mi rodzinne strony,  
Kiedy już będę zbawiony.  
A gdy już ruszy kondukt żałobny,  
Nieście Krzyż Pański w smutek zasobny,  
Może to będzie mój rodzinny znak,  
Co mnie prowadził przez życiowy szlak.  
On tylko sprawi, że z Grodna tułacze  
Znowu swe strony zobaczą.  
I wtedy wrócą nad Niemen szeroki,  
Przemówią głosem nowej epoki,  
Rozpoczną nowy kulturalny siew,  
Na zew Praojców, na Niebiański Zew.  
Czynem podźwigną upadek ducha,  
A lud ich głosu usłucha.*

*ks. Ludwik Sawoniewski (1891-1966)*

**Drugi powód** dla którego postanowiłem coś napisać – i chyba najważniejszy, to spotkanie z człowiekiem – jak się okazało z moim sąsiadem z dzieciństwa, którego dążenie do wyjaśniania niewyjaśnionego, rozwiązywania nierozwiązywalnego i wyciągania z mgły niebytu materialnego wszystkiego, co już wieki temu zostało zapomniane, wręcz mnie poraziło... Przez kilka godzin naszego spotkania trzymałem

historię jego rodu spisaną w kilku naprawdę grubych księgach. Przeglądając kartka, po kartce odnosiłem wrażenie, że przeniosłem się w świat jego przodków. Od współczesności jego rodziców, do czasu jego dziadków, pradziadków i kolejnych prapra. Od znanych nam czasów, poprzez dwie kolejne wojny, łagry i komunistyczne więzienia, do czasów szlacheckich swawoli na wołkowyskiej i podolskiej ziemi... Patrzyłem na setki dokumentów i zdjęć, grypsów z łagrów, listów skropionych łzami, pisanych drżącą ręką do ukochanych osób, których się nie widziało od lat. Zobaczyłem na własne oczy życie dziesiątek osób będących przodkami, krewnymi i powinowatymi mojego rozmówcy... Zazdrościłem i nie zamierzam tego ukrywać. Historię swoich przodków budowałem z okruców, które po nich pozostały, z niewielkiego albumu ze zdjęciami, z kilku dokumentów i z opowieści, które kiedyś zasłyszałem. Poczułem się jak mały chłopiec, który swojemu koledze zazdrości nowej zabawki... Nigdy nie widziałem tak doskonałego opracowania. Wszystkie zebrane dokumenty, zdjęcia i strzępy życia spisane w listach, na karteczkach i karteluszkach tworzyły jednoznaczny przekaz przodków – żyjemy dalej, nie odeszliśmy w niepamięć, tacy byliśmy i stąd się wywodzimy...

Mój rozmówca nie uważał się za genealoga – co najwyżej za archiwistę historii rodziny. Przez lata swojej pracy zrobił to, na co ja się nie odważyłem – odwiedził całą znaną sobie rodzinę i zebrał wszystkie możliwe świadectwa o tych co odeszli.

W archiwach polskich, białoruskich i rosyjskich odnalazł to, co w genealogii najważniejsze – dokumenty świadczące o przodkach. W stworzonych przez niego księgach rodzinnych znalazły się więc dokumenty z teczek wywodowych Deputacji Szlacheckiej, patenty szlacheckie, akty metrykalne spisywane przed wiekami i cała masa mniej lub bardziej ważnych dokumentów.

Spisujmy historię naszych przodków, tak jak to uczynił mój rozmówca... obrazujmy ją i zbierajmy wszystko co możliwe. Dzisiaj uświadomiłem sobie, że każda nawet najdrobniejsza karteluszka spisana ręką naszych przodków jest ewidentnie ważnym dokumentem historycznym, o ile nawet nie istotnym dla nas, to być może bardzo istotnym dla tych, co po nas nastaną...

**Trzeci powód** – ale wcale nie oznacza, że mało istotny, to właśnie dnia dzisiejszego przekroczyłem magiczny próg 50 000 wejść na swoją stronę internetową. Tworząc stronę kilkanaście miesięcy temu nie brałem pod uwagę nawet,

że ktokolwiek zainteresuje się zawartymi tu treściami. Poniekąd jest to jakiś powód do dumy, tym większy, że część moich czytelników kontaktuje się ze mną, dzieli się swoimi problemami genealogicznymi lub szuka jakiejś rady. Zapewne bardzo buduje to moje ego i leje miód na wysuszone serce.

*Warszawa, 28 X 2016 rok*

*Piotr Paweł Cypla*